

Z Iwoną Demko o jej książce *Zofia Baltarowicz–Dzielińska. Pierwsza studentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie* rozmawia Agata Sulikowska–Dejena

Agata Sulikowska–Dejena: Rok 2018 był rokiem w wielu aspektach szczególnym. W Polsce świętowano 100-lecie niepodległości. Dla kobiet oznaczało to 100-lecie praw wyborczych. W Krakowie na ten rok przypadł jeszcze jeden ważny jubileusz, mianowicie 200-lecie Akademii Sztuk Pięknych. W związku z nim zainicjowałam obchody 100-lecia kobiet w ASP w Krakowie, a historię pierwszej studentki opisałam w wydanej wówczas książce pt. *Zofia Baltarowicz–Dzielińska. Pierwsza studentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*.

Iwona Demko: Na 2018 rok przypadała 200. rocznica utworzenia Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. 14 grudnia 1918 r. na posiedzeniu grona profesorów podjęto decyzję o dopuszczeniu kobiet do studiowania. Było to dokładnie 100 lat po tym, jak swoje studia rozpoczęli w tej uczelni mężczyźni. Mimo tego, że podjęto taką decyzję oficjalnie dopiero 14 grudnia 1918 r., kobiety były już obecne na uczelni. Pierwsza z nich została przyjęta na akademię w październiku 1917 r. Była to Zofia Baltarowicz–Dzielińska. Studiowała ona rzeźbę w pracowni prof. Konstantego Laszczki jako „uczennica nadzwyczajna”, co oznaczało, że nie można jej było wpisać na oficjalne listy studentów. Dla historyków była studentką–duchem. Tymczasem nasza obecność po latach jest pamiętana tylko wtedy, gdy została zapisana w dokumentach. Dlatego pamięć o Zofii nie przetrwała próby czasu. O tym, że była pierwszą studentką, wiedzano za jej życia, bo sama o tym przypominała. Pamięć tę pielęgnowała jeszcze jej córka Danuta Dzielińska. Po jej śmierci zapomniano o Zofii Baltarowicz–Dzielińskiej.

Agata Sulikowska–Dejena: Dlaczego właśnie temat pierwszej kobiety–studentki ASP tak Cię zainteresował?

Iwona Demko: W 2016 r. poszłam do naszego archiwum, aby poszukać informacji o pierwszych studentkach. Nie znałam ani jednego nazwiska. Pomyślałam, że jako pedagożka ASP powinienam znać kobiety, które studiowały przede mną. Ciekawiło mnie, kto przetał szlak. Znalazłam listę z 17 nazwiskami kobiet, które ukończyły pierwszy semestr w 1919/1920 r. Zaczęłam szukać ich śladów i wtedy natrafiłam na Zofię.

Agata Sulikowska–Dejena: Poczulaś powinność poznania kobiet, które przetały szlak. Czy Twoje koleżanki studentki zdają sobie sprawę z tego, jaka walka została stoczona przez ich poprzedniczki oraz jak w sumie krótka jest historia obecności kobiet na uczelniach artystycznych?

Iwona Demko: Do tej pory nikt się na akademii tym tematem nie interesował. Myślę, że gdyby nie moje feministyczne zamięłowania, pewnie nie poszłabym do archiwum. Być może nie przyszłoby mi to do głowy. Wszyscy uczymy się w szkole historii, jednak raczej nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że historia jest pisana z perspektywy mężczyzny. Dopiero gdy zaczynamy się tym interesować, okazuje się, że opowieść zupełnie inaczej wygląda, kiedy jej autorką jest kobieta. Oczywiście jest to związane ze specyficznymi rolami, jakie na przestrzeni wieków były (i nadal są) przypisane konkretnej płci. Większość osób nie zastanawia się, od kiedy kobiety mają możliwość studiowania, przyjmując, że był to ten sam czas dla wszystkich. Ze zdziwieniem odkrywają, że kobiety nie miały dostępu do nauki i że musiały o niego walczyć. Świadomość tych różnic wiele wyjaśnia, np. to, dlaczego mamy tak mało znanych kobiet w historii. Gdy powiedziałam na uczelni o stuletniej nieobecności na niej kobiet, wiele osób było bardzo zaskoczonych.

Agata Sulikowska–Dejena: Zofia Baltarowicz–Dzielińska miała poczucie swojej wyjątkowości, jej historia jest o tyle smutna, że przez całe swoje życie sumiennie pisała własną autobiografię, ale to i tak nie uchroniło jej od zapomnienia.

Iwona Demko: Poczucie wyjątkowości, które towarzyszyło Zofii, było (i jest ciągle) rzadko spotykane wśród kobiet. Kobiety były wychowywane w przynależnym ich płci poczuciu skromności, co w życiu codziennym przekładało się na niedocenywanie i umniejszanie własnego wysiłku. Wielu kobietom cały czas z trudem przychodzi walczenie o swoje prawa, a nawet dostrzeganie swojego wysiłku i znaczenia. To oczywiście powoli się zmienia. Jednak, jeżeli weźmiemy pod uwagę te elementy wychowania kobiet, tym bardziej zadziwiająco staje się zachowanie Zofii. Zofia przez dużą część swego życia pisała dziennik. W przypadku Zofii jej dzienniki ułatwiły jej potem spisanie swojej autobiografii. Już samo to, że była pierwszą studentką na krakowskiej

ASP, wydawało jej się wystarczające, aby stać się bohaterką autobiografii. Pozostała czynną rzeźbiarką do końca życia. Ale nawet kobiety-artystki nie zdobywały się wówczas na sporządzenie własnej autobiografii.

Agata Sulikowska-Dejena: Powstaje pytanie, dlaczego zrobiła to Zofia?

Iwona Demko: Być może wpływało to z faktu konieczności sprostaniu oczekiwaniom rodziców, którzy pragnęli mieć syna. Być może chciała być jak mężczyzna i robić to, co oni, czyli studiować rzeźbę, nawet jeśli wszyscy dookoła jej powtarzali, że kobiet do akademii nie przyjmują? Gdyby nie zostawiła swojej autobiografii, nie rozsyłała swoich życiorysów, nie udzielała wywiadów, czyli gdyby się tak nie starała, aby o niej pamiętano, odeszłaby w zapomnienie. Po jej śmierci jej córka pisała listy do Polskiej Akademii Nauk w Warszawie z prośbą, by umieszczono nazwisko jej matki w *Słowniku artystów polskich*. Tam też po śmierci Danuty trafiły materiały dotyczące obu artystek. W swoich poszukiwaniach śladami Zofii najpierw dotarłam do spadkobierczyni Danuty, a ta powiedziała mi o dużym pudle dokumentów, które zostały wysłane do Warszawy. Jednak, kiedy tam dotarłam, czekała na mnie skromna teczką, z kilkoma wycinkami z prasy dotyczącymi Zofii. Dopiero moja determinacja spowodowała odnalezienie dużego niepodpisanego pudła, które leżało w archiwum. Jest bardzo wiele nieodkrytych historii kobiet. Być może dlatego, że do tej pory historię pisali głównie mężczyźni interesujący się siłą rzeczy innymi mężczyznami. Teraz jest coraz więcej kobiet naukowczyń, które materiałem swych badań czynią inne kobiety.

Agata Sulikowska-Dejena: Z wielkim zainteresowaniem czytałam o dzieciństwie i młodości Zofii. Szczególnie zaciękała mnie patriotyczna atmosfera w jej domu. Wszyscy uważali, że należy służyć ojczyźnie; najpierw walczyć o jej wyzwolenie, a następnie o jej rozwój. Matka Zofii była kobietą bardzo zaangażowaną w pracę społeczną i tak też widziała przyszłość córki. Tymczasem ta chciała służyć Polsce swoim talentem, rzeźbiąc. Matka nie chciała zaakceptować tej decyzji, nie chciała, by jej córka była artystką. Otwartość matki miała zatem konkretne granice?



Zofia Dzielińska w swojej pracowni przy ul. Kurkowej 3 we Lwowie, około 1932, archiwum ASP w Krakowie. Zakład fotograficzny L. Wieleżyński

Iwona Demko: Były to granice wytyczone przez epokę, w której żyły. Polska była pod zaborami. Kolejne pokolenie Polaków rosnęło bez wolnej ojczyzny. Rodzina Zofii tak jak i wiele innych pragnęła odzyskania niepodległości. Kobieta miała służbę ojczyźnie przekładać na pielęgnowanie patriotycznych uczuć w domu i w rodzinie, być wzorową matką i gospodarną żoną. Dodatkowo mogła realizować szczytne cele w pracy społecznej. Tak też robiła matka Zofii. Jej córki wspominały, że matka zawsze była na jakimś zebraniu. Tego też oczekiwała od swoich córek. Janina, młodsza siostra Zofii, wypełniła swoją powinność. Skończyła słynną szkołę dla dziewcząt w Snopkowie, gdzie uczono panny prowadzenia gospodarstwa. Szybko wyszła za mąż i urodziła trójkę dzieci. Zajmowała się dbaniem o dom. Natomiast Zofia chciała się uczyć. Matka Zofii powtarzała, że nie zniesie w domu emancypantki. Dlatego nie chciała, by córki zdobyły wyższe niż domowa nauka wykształcenie, a już na pewno nie myślała o tym, aby studiowały. Zofia była bardzo uparta. Jej pragnienia wspierał ojciec, który rozumiał ją i jej pasję rzeźbienia. Tak jak i Zofia uważał, że poprzez sztukę można służyć ojczyźnie. Dlatego Zofia traktowała swoją pracę artystyczną misyjnie. Marzyła również o tym, aby pod przebraniem mężczyzny walczyć o odzyskanie niepodległości na froncie. To marzenie pozostało niespełnione. Pełniła rolę kurierki, za co została potem odznaczona Krzyżem Walecznych. W swojej autobiografii pisała, że niestraszna była dla niej świadomość ewentualnej śmierci, natomiast prawdziwą torturą było to, że musiała przy wypełnianiu misji kurierki kłamać. Brzydziła się kłamstwem. Poza tym również nigdy nie płakała.



Zofia Baltarowicz-Dzielińska z córką Danutą Dzielińską, archiwum ASP w Krakowie

Agata Sulikowska-Dejena: W trakcie lektury książki wielokrotnie ogarniało mnie uczucie niedowierzania, a zarazem ulgi, że żyjemy w zupełnie innych czasach. Na przykład, czytając o dość specyficznych komplementach, jakimi raczyli Zofię w pracowni rzeźby jej koledzy, zastanawiałam się, czy mieli oni poczucie niestosowności takich komentarzy, czy też takie refleksje były wówczas czymś normalnym?

Iwona Demko: Myślisz pewnie o sytuacji, kiedy koledzy Zofii powiedzieli jej: „Koleżanka Baltarowicz nie jest kobietą – koleżanka Baltarowicz to człowiek”. Oczywiście zarówno w ich mniemaniu, jak i samej Zofii był to nie lada komplement. Jak zapisała w swoich wspomnieniach, była to „bardzo wymowna pochwała”, z której najwyraźniej była dumna. Kiedy Zofia dostała się do pracowni rzeźby prowadzonej przez prof. Konstantego Laszczkę, była jedyną kobietą i starała się w milczeniu pracować. Podkreślała fakt, że nie wykazywała „kobiecej gadatliwości”, dzięki czemu nie przeszkadzała kolegom w pracy. To podobno spowodowało ich szacunek i wspomnianą już pochwałę. Rzeczywiście dzisiaj nie odczytujemy tego jako komplementu. Wiemy, że kobieta jest człowiekiem, w związku z tym cytowane powyżej zdanie brzmi absurdalnie. Mimo upływu czasu i coraz większej emancypacji kobiet są jednak jeszcze sytuacje, z którymi mamy problem. Wiele kobiet na przykład stroni od używania feminatywów. Wolą mówić o sobie w formie męskiej. Była dyrektorka Muzeum Narodowego w Krakowie Zofia Gołubiew lubiła powtarzać, że ona nie jest dyrektorką, tylko dyrektorem, bo dyrektorki są w przedszkolach.

Wypierała się w ten sposób swojej kobiecej tożsamości i równocześnie dystansowała się wobec kobiet pracujących na stanowiskach dyrektorek w przedszkolach. Wtedy taka deklaracja nie raziła. Teraz brzmi już inaczej, ale nadal wiele kobiet wypiera swoją kobiecość i to, co postrzegane jest jako kobiece. Boimy się koloru różowego czy łez. Cały czas przekazuje się w procesie socjalizacji, że „babskie jest gorsze”. Określenie „być jak baba” jest nadal negatywne – co jest najlepszym świadectwem tego, że proces równouprawnienia kobiet ciągle jeszcze trwa. Wiele kobiet nieświadomie unika tego, co przypisane jest do rezerwuaru cech kobiecych. Tak jak Zofia unikała w pracowni gadatliwości. Niejednokrotnie nie potrafimy wspierać innych kobiet, stawać w ich obronie. Bo wtedy dajemy dowód przynależności do „słabszej” grupy. Jeszcze nie wiemy, jak wielką siłę ma głos zbiorowy, wypowiedziany nie przez jedną kobietę, ale przez wiele kobiet. Musimy się tego uczyć. To doda nam siły.

Agata Sulikowska-Dejena: Poprzez swoją książkę starasz się aktywizować kobiety i pokazać im, że ich historia jest ważna. Na końcu pozostawiłaś puste strony z nagłówkiem *Twój życiorys* – miejsce na życiorysy czytelniczek. Wcześniej umieściłaś własną biografię.

Iwona Demko: Nigdy wcześniej nie zdobyłabym się na taki gest. W dodatku w książce, której nie ja jestem bohaterką. Kiedyś wydawało mi się to egocentryczne. Teraz myślę o tym inaczej. Zofia nauczyła mnie tego, że trzeba dbać o swoje osiągnięcia. Poza tym pisanie historii o innych kobietach przestaje być mniej prestiżowe. Zaczyna wręcz panować moda na „herstorię”. Powstaje coraz więcej książek biograficznych poświęconych kobietom. W ostatnim czasie zostały wydane książki o Kobro¹, Berezowskiej², Stryjeńskiej³, czy najnowsza o Jaremiance⁴. Zaczynamy powoli również interesować się tym, co działo się z osobami, które nie „grały pierwszych skrzypiec”. Myślę tutaj o książce *Służące do wszystkiego* Joanny Kuciel-Frydryszak o kobietach, które należały do najniższego szczebla hierarchii służby domowej (często nieznanych z nazwiska). Oczywiście autorkami tych książek są kobiety. Po latach skupionych na historii dotyczącej mężczyźn przyszedł

1 Małgorzata Czyńska, *Kobro. Skok w przestrzeń*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015.

2 Małgorzata Czyńska, *Berezowska. Nagość dla wszystkich*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018.

3 Angelika Kuźniak, *Stryjeńska. Diabli nadali*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019.

4 Agnieszka Dauksza, *Jaremianka. Biografia*, Znak, Kraków 2019.

czas na pisaną z perspektywy kobiet – „herstorię”⁵. Rzeczy dotąd nieistotne stają w centrum uwagi. Historia każdej kobiety jest ważna. Opisanie życia codziennego za sto lat stanowić będzie cenne źródło informacji. Dziewczynki socjalizowane zgodnie z powiedzeniem „siedź cicho w kącie, a znajdą cię” nie są przyzwyczajone do skupiania uwagi na sobie. Nie doceniają swoich osiągnięć, wolą być na drugim planie. Spisanie własnego życiorysu to jednocześnie uwierzenie w to, że ma on jakąś wartość, że może być istotny dla kogoś innego. Kobiety rzadko tak myślą o sobie. W dużym stopniu wynika to również z tego, że nauczyliśmy się doceniać jedynie osiągnięcia w życiu publicznym, bagatelizując te z życia prywatnego. Stało się tak z prostej przyczyny. W jednej sferze życia do tej pory dominowali mężczyźni, w drugiej kobiety. Aby napisać swój życiorys, trzeba go przemyśleć, zrozumieć, że ma on wartość, zmierzyć się z tym, co nie było w nim dobre, zebrać siły na spisanie wszystkiego i odwagę powiedzenia wielu rzeczy na głos. Na końcu książki o Zofii zamieściłam puste strony, tak, aby czytelniczka mogła wpisać swój własny życiorys, a zanim to zrobi, przejść proces, który opisałam. Wierzę, że z pozoru zwykłe spisanie (szczerego) życiorysu zawierającego nie tylko elementy z życia zawodowego, ale i prywatnego doda siły i wiary w siebie. W ramach *Roku Kobiet z ASP* postanowiłam również zorganizować akcję zbierania życiorysów wszystkich kobiet, które kiedykolwiek zetknęły się z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie. Akcja skierowana jest do absolwentek, studentek, doktorantek, pedagożek, a także pań pracujących w administracji, modelek, pań pracujących na portierniach – wszystkich KOBIEŹ związanych z ASP w Krakowie. Życiorysy zbieram do końca grudnia 2019 r. Potem chcę je zdeponować w archiwum ASP w Krakowie. Może za sto lat ktoś trafi na ten zbiór.

Agata Sulikowska-Dejena: Na koniec chciałabym Cię zapytać, czy planujesz kontynuować pracę nad zapomnianymi artystkami i opisać kolejne biografie, których, jak podejrzewam, jest wiele.

Iwona Demko: Otrzymałam w tym roku stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i do końca 2019 r. jestem zobowiązana do oddania tekstu kolejnej książki. Właściwie wracam do tematu, od którego wyszłam, czyli do listy 17 kobiet, które jako pierwsze ukończyły semestr 1919/1920 na naszej akademii. Oprócz tego dodałam dwa nazwiska kobiet, które nie zostały tam ujęte, ale wiem, że również

wtedy studiowały. Była to przyjaciółka Zofii, Izabella Polakiewicz (po mężu Wichlińska), oraz Zofia Rudzka. Obydwie studiowały na kursach prof. Wojciecha Weissa. Opisuję również szkoły prywatne, jakie istniały dla kobiet przed dopuszczeniem ich na akademię, a także starania, jakie kobiety czyniły, aby przełamać opór uczelni. Prześledzenie losów – w większości nieznanych – 19 kobiet nie jest prostym zadaniem. Prowadzę rozliczną korespondencję (w której powoli zaczynam się gubić) z archiwami w całej Polsce. Moje tegoroczne wakacje poświęciłam na zbieranie materiałów. Czekałam na wyjazdy i kwerendy, siedzenie w archiwach, ale również spotkania z różnymi osobami, które są spokrewnione z pierwszymi studentkami. Nie jestem z wykształcenia historyczką, w związku z tym do swojego zadania podchodzę intuicyjnie i niestereotypowo, sięgając po różnego rodzaju środki. Zdarza mi się pukać bez zapowiedzi do drzwi, pod adresy, na które natrafiam w poszukiwaniach. Z powodu dużej odległości czasowej zwykle takie działania skazane są na niepowodzenia – nikt z obecnych mieszkańców nie pamięta, kto mieszkał w ich mieszkaniu 70 lat wcześniej. Jednak już nieraz przekonałam się, że zdarzają się niespodzianki. Sytuacje, które z pozoru wydają się mało owocne, okazują się doprowadzać do istotnych informacji. W przypadku Zofii miałam niezwykle szczęście. Zachęcona takim odkryciem teraz uparcie szukam kontaktu z potomkami, wierząc, że zachowali oni jakieś listy, osobiste notatki, zdjęcia. Informacje dotyczące życia prywatnego, które dla mnie jest zawsze bardzo istotne. Niestety, potomkowie rzadko kiedy dbają o spuściznę, nie przywiązują do niej wagi. Najczęściej dokumenty trafiają do kosza po śmierci osoby, której dotyczą. Ten wątek badań „herstorycznych” w moim życiu bardzo wiele mnie nauczył. Zaczęłam doceniać trud przygotowywania katalogów, jako dokumentacji wystaw. Wcześniej zupełnie nie przywiązywałam do nich wagi. Zaczęłam zwracać uwagę na konieczność podpisywania fotografii. Dowiedziałam się również, jak bardzo utrudnia śledzenie losów kobiet przyjmowanie nazwisk po mężu. Nagle kobieta przestaje istnieć, pojawia się jakaś nowa osoba o innym nazwisku. Kiedy uda się już wysledzić to nowe nazwisko, kobieta ma córkę, która również zmienia nazwisko. Nigdy wcześniej nie myślałam o tym, że zmieniając nazwisko, kobiety wykreślają się z historii, a ta staje się o wiele trudniejsza do napisania. Nauczyłam się również dbać o własne dokonania. Tego nauczyła mnie Zofia.

Agata Sulikowska-Dejena: Dziękuję bardzo za spotkanie i rozmowę.

5 Z języka angielskiego: *his* – jego, *her* – jej.